Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 12. z dnia 8. V. Rok 1922.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Prenumerata „Krytyki"
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocznie 1400 Mkp. półr. 700 Mkp., kwart. 350 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz **pojedynczy 30 Mkp.**
Za granicą: kwartalnie 500 Mkp., egzemplarz poj. 50 Mkp.
W Ameryce: kwartalnie 2 dolary, egzemplarz poj. 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz jednomilimetrowy jednoszpaltowy:
1-szpaltowy . . . . 100 Mkp.
w rubryce „Nadesłane" . . . . 150 „
na pierwszej stronie . . . . 240 „
inne ogł. i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Librowszczyzna L. 7, I. piętro, Telefon Nr.
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 przedpoł. i od 2—6 popołudniu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Wichrzyciele przy pracy.

Zaszła raz w dziejach naszej Rzeczpospolitej chwila osobliwa, że musiano analfabetę powołać na fotel najwyższego urzędnika w państwie.

Łudziliśmy się optymistycznie widząc w owym chłopku człeka o prawej duszy i „czarnych od pługa", ale czystych rękach. Włożyliśmy mu na „łeb" czapkę z piór pawich urzędnika pierwszej rangi, a do rąk dostał on złoty róg... prezydenta ministrów!

Grał nam na owym złotym rogu przeróżne, dziwne melodje... grał i grał bez końca, aż zachrypł i choć bez wielkiej ochoty ku temu, róg innemu oddać musiał, zatrzymując sobie jeno... sznur!

Przyszła znów osobliwa chwila i wicher mu zwiał czapkę ze łba, a jego róg huczy teraz po... lesie, (który w jakiś niesamowity sposób nabył) i tysiącznem echem po całej Polsce się rozlega! Ze sznura, który mu po złotym rogu w ręku pozostał, robi pętlę i chce ją na szyję zarzucić tym, którzy mu nieszczęsny ów róg z rąk wyrwali.

Zwołuje więc wiece, wydaje odezwy bolszewickiej wprost treści, nawołując ciemne masy ludu do walki i zemsty, głosząc, że „struna pęknąć może"!?

Wzywa ciemny lud do „walki o prawa i ziemię". Rzuca gromy na prawo i lewo, pieni się i zieje nienawiścią do wszystkich, którzy mu w zbożnej pracy dla ludu przeszkadzają.

Przysłano nam egzemplarz podobnej „odezwy" w formie plakatu, którymi wraz ze swym sekretarzem Kiernikiem, w rocznicę 3-go Maja całe wsie oblepia, siejąc nienawiść do sejmu, jego marszałka i rządu!

Dziwi nas tylko, że prokuratura państwa temu zbożnemu dziełu nie zapobiega... pozwalając mu bezkarnie siać ziarno nienawiści między nieodpowiedzialnym ludem. Czyżby jeszcze jakiś refleks blasku jego byłego dostojeństwa premjerowskiego oślepiał i onieśmielał dotyczące czynniki?

Przecież to już nie agitacja, to jest wichrzenie i podjudzanie, czego nawet byłemu premjerowi robić nie wolno!

Katastrofalny brak papieru a wydawnictwa perjodyczne.

Redakcja „Trybuny Codziennej" prosi nas o zamieszczenie następującego pisma:

„Prasa polska znalazła się w poważnem niebezpieczeństwie. Lada chwila może nadejść moment, że większość pism z powodu braku papieru rotacyjnego będzie musiała zaprzestać wychodzić. Rząd nie czyni niczego w kierunku przyjścia prasie polskiej z pomocą, choć ona spełnia z poświęceniem wszystkie obowiązki wobec kraju i społeczeństwa, a walczy ponad siły z wzrastającymi kosztami wydawniczymi, w szczególności z drożyzną horendalną papieru. W ciągu bieżącego miesiąca ceny papieru rotacyjnego poszły o 60—70 procent w górę i mimo to nie można go nabyć drogą normalną w fabrykach, ale trzeba nabywać w pasku, lub przepłacać papier zagranicą. Rząd nie uczynił niczego, aby podjąć walkę z potworną spekulacją naszych fabrykantów papieru, wyznaczyć im granicę zarobku i przydzielić surową w szczególności celulozę. W Polsce jest jedyna fabryka celulozy w Włocławku i ta z wiedzą rządu wywozi miesiącami 80 do 100 wagonów tego produktu zagranicę (zarabiając miljony), natomiast papiernie ograniczają ruch z powodu braku celulozy, której otrzymać nie mogą.

Mimo usilne starania „Trybuny Codziennej", trwające od 2 miesięcy nie mogliśmy uzyskać papieru w polskich papierniach i wbrew chęciom i naszym zasadom będziemy zmuszeni sprowadzić papier zagraniczny. W takich warunkach pracuje obecnie w Polsce prasa.

Tym, którym zdawało się, że zniechęcą nas do dalszych planów wydawniczych, podajemy do wiadomości, że „Trybuna Codzienna" wyjdzie bezwarunkowo w tym miesiącu. Przesunięcie terminu wydawnictwa następuje z powodów od nas niezależnych. Znajdziemy argumenty, aby przekonać nasz rząd, że podobne skandaliczne stosunki wydawnicze w Polsce dłużej trwać nie mogą, znajdziemy też w tej sprawie poparcie w lewicowych kołach poselskich. Jeśli rząd nasz nie broni prasy, będzie musiała bronić się sama. Naszych przyjaciół prosimy jeszcze o trochę cierpliwości.

REDAKCJA
„TRYBUNY CODZIENNEJ"

Skandaliczne nadużycia
w biurze Inspektoratu P. A. K. P. D.
na rejon radomsko-kielecki
Warszawskiej Centrali Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom do wiadomości.

Otrzymujemy następujący list:

Szanowna Redakcjo!

Poruszana sprawa nadużyć uprawianych w Inspektoracie P. A. K. P. D. na rejon krakowski, a chęć tępienia podobnych, a nawet bezspornie ohydniejszych rabunków mienia publicznego, ośmiela mię do publicznego podania stosunków panujących na innej placówce P. A. K. P. D., a mianowicie w rejonie Radomsko-Kieleckim. Celowo streszczam się nie podając wszystkich wypadków dla zrozumiałych powodów.

Pierwsze skrzypce gra tutaj inspektor rejonowy p. Stanisław Lipski łącznie ze swym „sztabowym" kierownikiem Oddziału w Radomiu p. Józefem Kachelskim (Joskiem Kochlem), którzy korzystają z iście koleżańskiej opieki przedstawiciela Centrali w Warszawie p. Aleksandra Jaworskiego, pełniącego obowiązki szefa Wydziału Inspekcyjnego P. A. K. P. D. P. Lipski, człowiek przeciętny nie grzeszący zbytnią orjentacją administracyjną, oddaje się przeważnie swoim własnym interesom „nabijania kapsy" czego mu niejeden w tej sztuce sprostać nie zdoła. Początkowe jego półtoraroczne „panowanie" zaznaczyło się nieporządkami panującymi w Oddziałach mu podległych, powodując olbrzymie straty dla P. A. K. P. D., których Centrala nie widzi lub niechce widzieć, a jednak p. Lipski winien był dawno za to odpowiedzieć administracyjnie, a nawet sądownie. Dostatecznem będzie na dowód przytoczyć, że wskutek braku kontroli w magazynie Oddziału w Wierzbniku zaginęło około 2.500 kg. cukru i wiele innych produktów, do której to sprawy jeszcze później wrócę, że do końca prawie 1921 r., Oddziały Radom, Piotrków i Ostrowice nie posiadają prawie żadnych dowodów kasowych, że ewidencję opakowań prowadzono tylko w niektórych Oddziałach i to, zawdzięczając tylko dobrej woli kierowników tych oddziałów. Przykładem takiego chaosu jest Oddział Radomski (tuż pod nosem p. Lipskiego) gdzie ewidencje opakowań miano wprowadzić dopiero w lutym br. O osobie i czynach p. „Joska Kachla", jak go nazywa „Odrodzenie Radomskie" możnaby pisać całe tomy, ja tylko wspomnę, że znany on dobrze policji warszawskiej jakoteż jako głośny awanturnik „dyrektor", paskarz pokątny oraz ciemiężyciel biednej ludności w całym Radomiu. Wykształcenie i fachowość zastępuje mu spryt i czelność iście semicka. Ktoś dziwiłby się zapewne jak taki człowiek mógł przez dwa lata (obecnie podobno zwolniony) piastować tak poważne stanowisko, że nawet staranie bardzo poważnych obywateli m. Radomia nie zdołały go usunąć. Zagadkę tą rozwiązałby zapewne, jego bezpośredni przełożony p. S. Lipski, ja jednak postaram się go wyręczyć. Pan Josek dzięki swym „zdolnościom" odgrywał rolę kierownika sztabowego, a nawet swego czasu pomocnika p. Lipskiego. Nic dziwnego, gdyż on jedyny zdolny był z najtrudniejszych, a zarazem najbru-

W dodatku:

Przegląd teatralny. — Z sali koncertowej. — XXIV Wystawa „Sztuki". — Repertuary teatrów i kin. — i t. d.

dniejszych spraw wybrnąć zawsze cało i zadowolić przełożonego swego. Był niezrównanym pośrednikiem w handlu prowadzonym przez p. Lipskiego; był wysłannikiem zaufanym jeżeli zaszła potrzeba „pokrzyżowania" czego, jakto w chwili opieczętowania przez policję magazynu Oddziału P. A. K. P. D. w Pińczowie i t. d. Tajemnicze zniknięcie z magazynu Oddz. w Wierzbniku znacznej ilości produktów — o czem już wspomniałem — też przy pomocy i dzięki p. Kachelskiemu i wielu innych udało się p. Lipskiemu zatuszować, wprawdzie aresztowano tam kogoś, lecz źli ludzie twierdzą, że zasadniczo pomylono się w adresach to też p. Lipski kierowany widocznie sercem natychmiast zdołał złożyć kaucję i postarać się o ich zwolnienie. Sprawa ta do dziś dnia tuła się — podobno celowo — po różnych stolikach i czeka na likwidację, a p. Lipski zajmuje się sprawami błahej wagi i te tylko wyciąga na światło dzienne, które nie dotyczą jego albo protegowanych. „Zdolności" p. Kachelskiego sięgają jednak szerszego zakresu a to: W dniu 14 sierpnia w obecności kilku „nie sztabowych" kierowników innych oddziałów P. A. K. P. D. imponując po fachu swym kolegom p. Josek oświadczył, że on tylko jeden na każde żądanie dostarcza p. Lipskiemu gotówki, wymawiając pamiętne słowa „potrzeba 100.000 jest, „potrzeba 150.000 też jest". Słowa nieoględnie wypowiedzane dotarły do uszu szanownego przodownika, a po stwierdzeniu przez świadków prawdziwości tegoż wszczęta przez p. Lipskiego awantura o mało co, że zakończyła się skandalem, los jednak tak chciał widocznie, że p. Lipski albo był w kłopocie nie mając zapewne przy sobie broni, ewentualnie nie wiedział co wybrać bo spoficzkowanie zdawało mu się też dostateczne i na groźbie poprzestał. Świadkowie tej — uwłaczającej godności ich przełożonego — awantury rozumując konsekwentnie twierdzili, że p. Josek natychmiast usuniętym zostanie, niestety pomylili się bo w bardzo krótkim czasie p. Lipski odnowił przymierze z p. Kachalskim czyli ten ostatni zwyciężył. Bo i słusznie — „kto kradnie niech się nie wstydzi, a pali wszystkie mosty za sobą" — jak zwykł mawiać p. Kachel.

Ja mam szczęście te mosty znać i dzięki pewnym wypadkom mogę je podać do wiadomości publicznej. Kto ma jakąkolwiek sposobność przypatrzenia się stosunkom panującym w Oddziale P. A. K. K. D. w Radomiu łatwo może słyszeć o tz. fikcyjnych listach dzieci, a częstokroć i o fikcyjnych kuchniach. Tak, szyldem jest fikcja, a towarzystwo dobrane przez p. Kachalskiego, a rekrutujące się przeważnie ze „swoich" na czele z p. Lipskim okrada najbiedniejsze dzieci, dla których żywność jest przeznaczoną, a to w wyrafinowany najordynarniejszy sposób. (C. d. n.)

NOWINY LWOWSKIE

Także jeden z „obrońców Lwowa"!

(Z wojskowej służby b. ministra Bartla).

W czasie rewolucji ukraińskiej we Lwowie, komendantem głównego dworca Kolejowego, był kapitan Bartel, późniejszy minister kolejowy. W magazynach kolejowych nagromadzone były wówczas towary miljonowej wartości, które prawie w zupełności rozkradziono. Epilog tych rabunków rozegrał się onegdaj przed trybunałem sędziów przysięgłych, a jako oskarżeni zasiedli dwaj wyżsi dygnitarze kolejowi: Ungeheier i Maksymiljan Mrozowski, naczelnicy magazynów towarowych pod zarzutem nieprawnego wydania 203 skrzyń wody kolońskiej, przedstawiających wówczas wartość półtora miljona koron. Jako świadek zeznawał także b. minister kolejowy p. Bartel, który oświadczył wprawdzie, że wówczas nie można było rabować, nie umiał jednak wytłumaczyć jak to się stało, że magazyny poruczone jego pieczy, jako wojskowemu komendantowi dworca, splądrowano doszczętnie. W rezultacie obu oskarżonych zasądzono na 10, względnie 8 miesięcy więzienia, kto jednak zrabował resztę towarów, pozostanie zdaje się na zawsze tajemnicą dzielnego komendanta dworca.

O województwo lwowskie

O województwo lwowskie. Wobec nieodwołalnego już podobno ustąpienia wojewody lwowskiego Grabowskiego, pojawiły się w wielu pismach pogłoski, że następcą jego ma zostać wicewojewoda poznański dr. Cwojdziński. Wiadomość ta, o ileby się sprawdziła, wywołałaby wielkie zadowolenie wśród sfer i osób, które pragną dobra i rozwoju tej pięknej i bogatej ziemi Kresowej. Bo istotnie dr. Cwojdziński jest tym człowiekiem, który umiałby w powierzonem sobie województwie wprowadzić istotną równość i opiekę prawa dla wszystkich, w miejsce osłaniania protekcją władzy politycznych awanturników i gospodarczych szalbierzy. A od takich czarnych duchów roi się niestety we wschodniej Małopolsce i właśnie ich wymiecenie, a tem samem ubezpieczenie granicy i zdobycie nam w świecie marki sprężystych i sprawiedliwych administratorów jest dziś naczelnem zadaniem, jakiego nikt nie spełni chlubniej od bez wątpienia oczekiwanego we Lwowie z utęsknieniem dra Cwojdzińskiego.

Głupota czy indolencja?

(Ministerstwo skarbu bagatelizuje żywotne interesy zdemobilizowanych oficerów).

Swego czasu ogłosiło Ministerstwo Skarbu, że w Departamencie Ceł wakują posady komisarzy Straży skarbowej i że w tym celu zostana utworzone dwumiesięczne kursa na które zostaną przyjęci zdemobilizowani oficerowie. Naturalnie, że wpłynęło mnóstwo podań i Ministerstwo rzeczywiście przyjmuje zdemobilizowanych, atoli tylko po 20 na jeden kurs, nie zawiadamiając reszty petentów w sumie kilkuset o tem czy podania ich zostały uwzględnione, czy też odrzucone i nie udzielając w tym względzie żadnych informacji, twierdząc, że petent o przyjęciu go na kurs zostanie pisemnie zawiadomiony. To byłoby dobrze. Kursa jednak rozpoczynają się co 2 miesiące i jak wspomniano, jednorazowo zostaje przyjętych 20 kandydatów i tylko ci zostają zawiadomieni, reszta zaś skazaną jest na dalszą niepewność. Uważamy, że tego rodzaju traktowanie sprawy jest zupełnem bagatelizowaniem najżywotniejszych interesów zdemobilizowanych oficerów i to przez władzę państwową, która przecież w pierwszej linji powinna być im pomocną. Należy bowiem wziąć pod uwagę, że podania te wnieśli ludzie w większości bez środków do życia i ludzie, którym tego rodzaju posada najbardziej odpowiada, a tem samem czekający z olbrzymią niecierpliwością na decyzję Ministerstwa. W oczekiwaniu na przyjęcie rezygnują z posad mniej im odpowiadających, dających im bądź co bądź jednak jakie takie utrzymanie, licząc się z tem, że posiadając odpowiednie kwalifikacje, zostaną na kurs przyjętymi. Żeby więc zapobiec rozgoryczeniu uważamy za najstosowniejsze rozwiązanie sprawy, by komisja kwalifikacyjna rozpatrywała wszystkie podania, wybrała potrzebną jej ilość kandydatów, podzieliła na grupy po 20 i zawiadomiła petentów do której grupy należą, a tem samem kiedy na kurs zostaną zawezwani, resztę zaś kandydatów nadliczbowych, czy też nie odpowiadających wymaganym warunkom powiadomiła, że podania ich zostały nieuwzględnione.

Ufamy, że życzenie to zdemob. oficerów znajdzie posłuch u miarodajnych czynników.

Dr. Gagatek, Szmigiel i Lew.

(Ciąg dalszy interpelacji).

Nie koniec na tem. Ośmielony powodzeniem wnosi imieniem Związku inwalidów Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie podanie następującej treści: Związek inwalidów Rzeczypospolitej Polskiej liczy przeszło 900 tysięcy członków, wliczając w to wdowy i sieroty po poległych żołnierzach. Związek cały zorganizowany jest z 186 kół powiatowych. — Koła te wnosiły dotychczas oddzielnie podania o zakupno kartofli do sadzenia i zboża do siewu, co nastręczało ministerstwu wiele trudności, a interesowanym wiele kosztów. — Aby rzecz uprościć, Związek zebrał potrzebne dane co do zapotrzebowania dla swoich członków na wsi i na podstawie tych dat zakupił potrzebną ilość w Kongresówce i obecnie dla powiatów w Małopolsce dostarczył,

Gagatek ręczy Rządowi.

Ręczy, że zboże to i kartofle użyte na sadzenie i zasiew.

Następuje spis 76 kół inwalidzkich z podaniem, ile wagonów które potrzebuje, w ilości łącznej 172 wagony.

Między temi gminami jest i Rzeszów z 3 wagonami, Sokołów z 2 wagonami, Babica z 2 wagonami i wszystkie niemal miasta i miasteczka zachodniej Małopolski.

Gagatek otrzymuje 263 wagony dla inwalidów.

Na tej podstawie otrzymuje dr. Gagatek z Ministerstwa Rolnictwa przydział w dniu 27 kwietnia 1920 r. jęczmienia 4 wagony, 20 kwietnia jęczmienia 2 wagony, 20 kwietnia zboża 5 wagonów, ziemniaków 159, 12 maja 1920 r. zboża 13 wagonów, 16 kwietnia 1920 ziemniaków 70 wagonów, 24 kwietnia 1920 ziemniaków 70 wagonów, 24 kwietnia 1920 ziemniaków 10 wagonów, nie licząc całego szeregu innych.

Przydział następuje na imię Spółki „Inwalid".

Większość listów przewozowych przez dr. Gagatka w Ministerstwie otrzymanych opiewała na adres Spółki „Inwalid" w Tarnowie.

Inwalidzi oszukani.

Przewodniczący Związku Inwalidów w Tarnowie p. Adam Starostka zeznał, że prócz jednego wagonu ziemniaków nadeszłych w czerwcu, Związek żadnych ziemniaków nie otrzymał. W jaki sposób to się stało, że pod adresem Związku nadeszło 25 wagonów nie wiem, gdyż Związek prócz 1 wagonu więcej ziemniaków nie zamawiał. Dr Gagatek miał mieć podrobione pieczątki Związku inwalidów i pod adresem Związku inwalidów sprowadzał te ziemniaki. Zboża zaś żadnego Związek nie otrzymał, bo dr. Gagatek sprzedał je wojsku po 1.000 mk., a mieliśmy dostać 5—7 wagonów zboża.

Dr Gagatek puszcza zboże siewne na pasek.

Także inni inwalidzi owych 76 kół ani kartofli, ani zboża nie otrzymali. Wszystkie puścił dr. Gagatek na pasek. Za kartofle, za które płacił po 150—165 mk. brał po 240 mk., a za zboże, za które płacił po 450 do 500 mk, brał po 1.000 mk. Obok innych świadków stwierdził to sędzia Kopa z Tarnowa, który zdołał od dr. Gagatka zakupić 30 centnarów ziemniaków i płacił mu za nie po 240 mk. Świadek Emil Wysocki, pułkownik w Tarnowie stwierdził, że płacił dr. Gagatkowi za zboże 1.000 mk za centnar. Stwierdzą to akta sądu okręgowego w Tarnowie oraz przewodniczący wymienionych tam 76 kół inwalidzkich.

Dr. Gagatek okpiwa wspólników.

Nawet swoich wspólników owej Spółki inwalidzkiej skrzywdził dr. Gagatek, on bowiem zainkasował niemal wszystkie zyski i po miesiącu istnienia spółkę rozwiązał.

(C. d. n.)

Porządki w piekarniach — a Magistrat.

Nakaz komisji sanitarnej. — Nakaz Województwa krakowskiego. Magistrat... milczy. — Kto na tem cierpi? — Czy ustawa dla wszystkich jednakowa? - Zrobić porządek z piekarniami-norami.

Sprawa zamknięcia piekarń-nor, w naszem mieście, które komisja sanitarna, delegowana z łona Magistratu krak., przed paru tygodniami, rozkazała zamknąć, utknęła na martwym punkcie... w magistracie. Jak się dowiadujemy, z Województwa krak. za L. V. 164437/1634/22 nadeszło jeszcze przed świętami Wielkanocnemi do Magistratu polecenie zamknięcia tych piekarń-nor, które to polecenie podpisał naczelnik oddziału przemysłowego w Województwie krak. p. Nowicki.

Dlaczego aż do dnia dzisiejszego magistrat krak. zwleka z wykonaniem polecenia Województwa krak., trudno zrozumieć. Za jedyny powód można chyba podać władczynię... protekcję. Tymczasem nory te pie-

ką dalej, a magistrat siedzi spokojnie. Taka nora-piekarnia, przeznaczona do zamknięcia, pod firmą Czuma przy ul. św. Tomasza, niedość, że panuje tam gnój i niechlujstwo, to jeszcze co ważniejsze, piekarnia ta nie posiada koncesji. Z tej zaś nory kupują pieczywo pierwszorzędne kawiarnie i hotele przy ulicy Sławkowskiej. Dalej, dziwną nam się wydaje sprawa t. zw. „Piekarni Małopolskiej“, przy ul. Szczepańskiej, gdzie niema sklepu, a przekupnie wchodzą do pracowni i tutaj brudnemi rękami gniotą pieczywo, zanim je wybiorą. A przecież ustawa wyraźnie mówi, że bez sklepu nie wolno prowadzić piekarni, gdyż do pracowni piekarskich, dla osób postronnych wchód jest zabroniony. Czyż tą piekarnię w „sieni“ nie obowiązuje ustawa, a może znowu są tutaj... plecy. A z piekarni tej bierze pieczywo pewna hygjeniczna firma p. M. w Sukiennicach, jakże więc ta hygjena wygląda?

Na Kazimierzu piekarnie, to nawet usuwają się z pod wszelkiej krytyki. Tam już gnój formalnie kwitnie. A w piekarni Glassmana koło Templa, śpią rozmaite przybłędy w pracowni.

A nasz magistrat milczy. Mimo zaś tego, że Województwo wydało już nakaz zamknięcia tych piekarń-nor, jeszcze przed Wielkanocą, ojcowie miasta trzymają tę piekącą sprawę „pod suknem“, nie chcąc, czy też może bojąc się, wystąpić tutaj radykalnie. A nory takie, to rozsadniki różnych chorób zakaźnych, ludność zaś narażona jest na te wszystkie przyjemności, bo panom z magistratu się nie spieszy.

Apelujemy do kompetentnych czynników, aby raz pozamykały te nory, pełne brudu, gnoju i niechlujstwa, gdyż tego rodzaju stosunki hygjeniczne w naszem mieście, nie mogą być dalej cierpiane.

Panama leśna.

Jak piastowcy zagrabili drzewo, przeznączone na odbudowę kraju?

Mowa posła Stapińskiego, wygłoszona w Sejmie w dniu 24 lutego b. r. Według stenogramu urzędowego.

(Ciąg dalszy).

Polska Ludowa Spółka Drzewna.

Powstała pierwsza, pod protektoratem pp. Witosa, Bryla, Rączkowskiego i t. d. Organ Stronnictwa „Piast“ reklamował tę spółkę przez długie czasy w każdym numerze. Ta spółka ma też największe rewiry lasowe. Kontrakty z Rządem są dwa: jeden na Worochtę i Tartarów, a drugi na Mizuń i Sołotwinę Mizuńską. Co do Worochty i Tartarowa eksploatację oddano tam spółce na 5 lat z zastrzeżeniem prawa przedłużenia na dalsze 5 lat. Co do Mizunia i Sołotwiny Mizuńskiej jednak odrazu oddano eksploatację na 10 lat, t. zn. od 1920 do 1930 roku włącznie. Warunki kontraktów, proszę słuchać, są wprost przerażające i obelżywe. Cena za kubik drzewa wynosiła do kwietnia 1921 r. 65 marek. Wiadomem było wówczas Min. Robót Publicznych, że w kwietniu 1921 r. cena targowa za kubik drzewa 500 marek (Głos: a gdzie najwyższa Izba Kontroli Państwa), a cena prywatna była znacznie wyższa. Ale nawet przy cenie 500 marek zarabiał p. Witos ze swoją spółką po 435 marek na jednym kubiku drzewa, czyli 435 marek traciło Państwo na każdym kubiku. A miało być tych kubików w pierwszym roku sto tysięcy. Dalej proszę posłuchać, taki jest los ceny drzewa tych lasów. Ceny na dalsze lata co rok ma wyznaczać komitet, do którego wchodzi ze strony Ministerstwa Rolnictwa dwóch przedstawicieli, ze strony Ludowej Spółki Drzewnej dwóch, a piątego będą sobie wspólnie wybierać. (Głos: skandal taką loteryjkę sobie urządzać). Słuchajcie Panowie, gdy jednak między temi dwoma dwójkami nie będzie zgody co do piątego, to wybór następuje przez losowanie. Takie kontrakty, gdzie właściciel lasu na łaskę losu oddaje swoje bogactwa, może zawierać tylko bankrut w szponach lichwiarzy, bo właściciel solidny swojego majątku na ślepy los nigdy nie odda. Co więcej, tak obrana piątka rozstrzyga, nie w drodze sądu polubownego, tylko przez zwykłe losowanie, t. zn. że większość trzech głosów rozstrzyga przeciwko dwom na stronę i bez względu na skutki.

Przyjmijmy, że w przeciągu 10 lat chociażby trzy razy los rozstrzygnie wybór owego piątego na rzecz „Polskiej Ludowej Spółki Drzewnej“, to znaczy, że w takim razie państwowy majątek będzie zupełnie na ich widzimisię oddany, na łaskę lub niełaskę Polskiej Ludowej Spółki Drzewnej.

Otóż zdaje mi się, że ten warunek kontraktu, oddający spółce do dyspozycji majątek państwowy tej miary, jak wielkie lasy państwowe na los ślepego wypadku, jest nie tylko straszną krzywdą gospodarczą, ale jest obelżywy dla Państwa, majestat Państwa tego nie znosi, ażeby o jego mieniu rozstrzygał ślepy los. Jeżelibyśmy tak dalej poszli tą drogą, wskazaną przez piastowców, to może o istnieniu Państwa rozstrzygać będzie jakaś spółka, ślepy los. To są rzeczy absolutnie niedopuszczalne.

Ludowa Spółka Drzewna zrobiła już na początek dobry interes. Oczywista rzecz, że do bilansu spółki niema wglądu, ale w Krakowie opowiadali ludzie godni wiary, że zarobek tej spółki już za pierwszy rok wynosił 20 miljonów marek. (P. Koliszer: A jaki kapitał? Głos na lewicy: 300.000).

W kontrakcie tym jest taki ustęp: jeżeliby Spółka w terminie przepisanym nie dostarczyła zobowiązanej masy drzewnej, to za każdy metr sześcienny niedostarczony zapłaci, Panowie słuchajcie, 42 Mk. (Śmiech na sali). Oczywiście to jest zachęta do tego, ażeby Spółka tej masy nie dostarczyła. Niestety to jest prawdą. Ja się nie dziwię, że kolega Erdman unosi się gniewem, jako aranżer Stronnictwa Piastowców, ale że kol. Błyskosz też się na mnie gniewa, że nadużycie podnoszę, aby tępić, to smutne. Panie pośle Błyskosz, za taką gospodarkę, za marnowanie majątku państwowego najpewniej ucierpią chłopi, bo oni swoich chałup i zagród przed podatkami nie skryją.

(Ks. Lutosławski: który minister to podpisał?)

Jeden z tych kontraktów podpisał wiceminister Dudek. (Wesołość). Dalej jest i taki warunek kontraktu, że kara za wysoki pniak wynosi 4 marki. To nie jest rzecz małej wagi. To jest wielka rzecz. Jest przepis, jakiej wysokości ma być pniak. Robocizna jest dzisiaj droga. Czy ma robotnik dzisiaj przyklęknąć i przy ziemi uciąć, jak nakazuje przepis, czy też stojąc, ma piłę przyłożyć do drzewa, to to jest ogromna różnica i w pracy i w czasie eksploatacji, a wreszcie w kulturze leśnej? Dlatego też w kontrakcie jest przepis, jakiej wysokości ma być pniak, ale Rząd w razie przekroczenia nałożył 4 marki od pniaka tylko kary. Ja tu widzę marnowanie drzewa państwowego, a także i utrudnienie gospodarki leśnej.

Dalej jest i taki przepis, że w razie wywrotów 250 kubików drzewa, ma być dodany spółce 1 hektar lasu. Brylantowy interes. Bo wiadomą jest rzeczą, że lasy państwowe dobrze zagospodarowane daleko więcej masy drzewnej na hektarze posiadają. A wreszcie i to dla wszystkich nas jest interesujące, a osobliwie dla nieodbudowanych, że dla odbudowy, oprócz nieco kloców, z tej spółki aż do tego czasu żadnej masy drzewnej nie dostarczono. (Głosy: Ładna gospodarka). Ponieważ i w tym wypadku kontrakty nie zostały dotrzymane, nie pojmuję dlaczego Rząd, choćby ze względu na te 65 marek za kubik, umowy nie rozwiązał. Prawda, prezesem tej Spółki i założycielem jest p. Witos!

Wreszcie jeszcze jedna usterka, która mi przy jednorazowem czytaniu wpadła w oko niema w kontrakcie oznaczonych żadnych terminów dostawy drzewa! (C. d. n.)

Jeszcze o fabryce maszyn rolniczych „Odlew“.

Gospodarka fabryki „Odlew“ coś mocno szwankuje. Wspomnimy tylko podejrzaną tranzakcję z autem osobowem, sprzedanem za 250.000 Mkp. podczas gdy sam remont i odnowienie auta przed sprzedażą kosztowało grubo więcej. Jak słuchy chodzą nowo-nabywca zarobił na nim od ręki pół miljona Mkp. Podobnie rzecz się ma z doczepką do auta kupioną w firmie „Auto-Star“, za którą zapłacono 1/4 miljona Mkp. na to, żeby odrazu wyrzucić ją na szmelc, jako zupełnie bezużyteczną. Takie marnowanie grosza jest co najmniej karygodne. Dodać tu należy, że dyr. fabryki p. Zaleski przyjęty właściwie. w charakterze likwidatora-buchaltera, zażądał osobnego wynagrodzenia za prowadzenie buchalterji po 50.000. Mkp. miesięcznie, której w rzeczywistości nie prowadził, a zdał robotę całą na p. B. On sam tymczasem zajmował się we fabryce odrabianiem listów dla obcej firmy (Syndykatu Rolniczego).

I stosunki personalne, a także stanowisko rady nadzorczej, a zwłaszcza wydziału wykonawczego wymagałoby nie jednego wyjaśnienia, czem jednakże zajmiemy się później. Tych parę powyżej przytoczonych przykładów na razie wystarcza do zobrazowania niezdrowych stosunków panujących w fabryce maszyn roln. „Odlew“

A mieszkań brak...

W kamienicy na Olszy 29, własność dyrektora salin w Wieliczce p. Sanczka, jest wolne, od 8-miu miesięcy mieszkanie składające się z pokoju i kuchni. Mieszkanie to opuścił przeniesiony do Tarnowa kolejarz. Również w tej samej kamienicy, drugi miesiąc jest niezamieszkany pokój z piecem kuchennym. Właściciel z żoną mieszka w Wieliczce, więc mieszkanie mu nie jest wcale potrzebne.

Możeby tak p. Wiceprezydent Rolle zajął się tą sprawą, i przychylił owe mieszkania ludziom gnieżdżącym się kątem po kilka rodzin w jednej norze. Chyba wpływy p. Dyrektora salin nie uwolnią go od ogólnie i bezwzględnie stosowanej reguły rekwizycyjnej.

Czyja wina?

Wdowa po maszyniście kolejowym p. W. H. pobiera emerytury 1500 Mkp. miesięcznie, która zwykle bywa jej wypłacana parę dni po pierwszym. Również pobiera ona renty aż 75 Mkp. (siedmdziesiąt pięć) miesięcznie, którą to rentę otrzymuje najrozmaicie. Ostatnio otrzymała ona odcinek na rentę z datą 4 kwietnia, którą jej wypłacono dopiero 21 kwietnia br.

Wprawdzie kwota znikoma, która wdowie nie przyniesie wielkiego pożytku, jednak możeby dyrekcja poczty wyszukała winowajcę?

Również wdowa nie otrzymała dotychczas podwyżki emerytalnej, uchwalonej przez Sejm mimo tego, że uchwała, tycząda podwyżek emerytury już kilkanaście miesięcy wstecz została uchwalona. Kto winowajcą?

Lichwa mieszkaniowa we Lwowie.

Lichwa mieszkaniowa dochodzi już do ostatecznych granic. Biedaków, wyrzuca się na bruk, a miljonerzy, natychmiast płacą krociowe sumy „odstępnego!“

Oto jaki fakt zaszedł we Lwowie. Właścicielka kamienicy 2-piętrowej przy ul. Lelewela 5. hofratowa F. osoba pobożna, członek wielu towarzystw filantropijnych dostała od żydów z Rosji 3.000.000 Mkp. odstępnego, za odnajęcie ze swego mieszkania 2 pokoji. P. Hofratowa zadowolona, bo zrobiła bardzo dobry interes, a okoliczni właściciele kamienic, żółkną formalnie z zazdrości, i coraz częściej zanoszą skargi na biednych lokatorów do sądu, chcąc ich wyrzucić na bruk, a mieszkanie puścić na... paseczek. Gdyby zaś nie ochrona lokatorów, los tych biedaków byłby nie do pozazdroszczenia.

Sprawę tę podajemy do wiadomości komu należy.

Korsarstwo czy bandytyzm artystyczny
a może tylko brak piątej klepki?

Manja prześladowcza bandytyzmu i korsarstwa artystycznego opętała dyrekcję teatru Bagatela, jako przykre, chorobliwe pozostałości repertuaru, jaki miał miejsce w ciągu bieżącego sezonu.

Są to okropne skutki używania **Morphium — Szał** prześladowczy wśród **Płomieni** gorejącego domu...

W płomieniu uniesienia **Kobieta, która zabiła** jubileusz Przybyszewskiego, rzucając się w **Topiel!**

...Jakto? (krzyczał w ordynarny sposób Morfinista) — **...Kobieta bez skazy?** „Niemam z panią nic więcej do gadania, proszę opuścić mój lokal...“

Albo nie! Zostać!

No więc czy wyjść, czy zostać?

„Cudak“!

Zaraz, chwileczkę... zażyję Morphium! Już! Zostać! Zostać! Co to? **Przeszła bez śladu...** mimo czujnej straży Derwiszów, którymi był... **Osaczony dom...** to chyba **Upiory?...**

Lecz nie, tam w murach mazurskich grobów czekał na nią, na czele gromady „Korsarz artystyczny“ powiózł ją w te strony, gdzie **Nasi nad Bałtykiem** spędzają lato... powiózł ją po przez Częstochowę, Piotrków, Kalisz, Łódź... tam wszędzie ją oglądali... **Damy i Huzary** i inne cywile. Tam w otoczeniu „Korsarzy artystycznych“ ukazywał **Kobietę, która zabiła...** sam dla emocji zażywając od czasu do czasu **Morphium...**

Ale nawet w ekstazie miłosnej miał na myśli, że Morphium to nie **Bagatela lecz... Nowości!**

Tymczasem dusza krakowskiego morfinisty przysiadała ze złości. Chwycił za półłyse głowy Derwiszów i krzyczał: Kto śmiał?!

Derwisze przysiadłszy na dwóch łapkach, podszeptywali judaszowsko: On! On! Bandyta artystyczny...

Dusza Morfinisty stanęła dęba z wściekłości. Opanował go **Szał.** Zaczął ryczeć: Bandytyzm artystyczny! Korsarstwo artystyczne, a głos jego daleko się rozchodził po przez miasteczka i miasta.

Derwisze ze szlachetnych rodów **Don**—Lizandrów w osłupieniu, przestrachu, utkwiwszy wzrok w pępek, powtarzali niewolniczo: Królem jesteś, jesteś Królem, Królem jesteś!

Zmęczony, zkrzyczany morfinista opadł wreszcie z sił... ocknął się, przetarł oczy... i począł kurczowo szukać piątej klepki... niestety znalazł tylko — cwikier, uśmiechnął się dobrotliwie... wskazał palcem na skulonego embrionowato Derwisza i rzekł: to, to... **„Wilkołak“.**

Losowanie milionówek

w Redakcji „Krytyki“ w dniu 29 kwietnia b. r.

1) Miljonówkę Nr. 2100654 wygrał p. Z. Jaćmiński, Poznań.

2) Miljonówkę Nr. 2100655 wygrała p. E. Ożyłowska, Warszawa.

Pan J. i p. O. otrzymają wygraną pocztą po nadesłaniu należytości na opłatę pocztową (poleconą) i podaniu dokładnego adresu.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Polski Syndykat Handlowy. W ub. miesiącu odbyło się Walne Zgromadzenie członków Polskiego Syndykatu Handlowego (Grodzka 15). Uchwalono podwyższyć kapitał zakładowy do 40 mil. mk. z aggio 100 proc. dla nowych członków. Podwyżkę kapitału pokryli dawni członkowie. Po sprawozdaniu dyrekcji ratyfikowano umowę między Polskim Syndykatem Handlowym, a Polsko-Amerykańskim Syndykatem odbudowy przemysłu krajowego S. A. w Warszawie z kapitałem akc. 500 mil. mkp., mocą której umowy obie firmy stworzyły fuzyę działu handl. Z tego więc powodu następuje obecnie reorganizacja Pol. Syn. Handl. w ten sposób, że Centrala przenosi się do Warszawy, we Lwowie zaś i Krakowie pozostają oddziały. Uchwalono dalej z dn. 15 ub. mies. otworzyć własne oddziały w Katowicach, Poznaniu, i Wilnie. Do Dyrekcji Pol. Amer. Synd. weszli dyr. Pol. Synd. Handl. p. Jerzy Łaszcz i p. Stefan Olpiński, którzy równocześnie w charakterze dyrektorów Pol. Synd. Handl. prowadzić będą wspólny dział handlowy w Warszawie. Ratyfikowano równocześnie umowę kupna i sprzedaży majątku (Kamień-Słoboda (6000 mórg) w pow. Wołożyńskim, któryto Pol. Synd. Handl. nabył na własność celem zorganizowania przemysłu leśnego.

Firma ta jak widać rozwija się bardzo szybko i bardzo pomyślnie. Oby tak dalej!

Polski Bank Handlowy w Poznaniu. ze względu na wielką ilość oddziałów, przeprowadził decentralizację swych agend, dzieląc je na okręgi: Małopolski, Górnośląski, Kongresówkę, Poznańskie i Pomorze.

W ten sposób powstały podcentrale, noszące nazwy dyrekcyj okręgowych.

W Krakowie powstała z dniem 1 bm. dyrekcja okręgowa na zachodnią Małopolskę, na czele której stanął dyrektor Modrycki Emil, dotychczasowy dyrketor filji.

Do okręgu zachodniej Małopolski należą oddziały: **Kraków, Krosno, Sanok, Nowy Sącz Rzeszów, Gorlice i Krynica** (w organizacji.)

W ręce polskie. Skład cygar i przyborów piśmiennych w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 10, należący dotychczas do Niemki, p. Anny Stada, nabył w tych dniach p. Wojciech Marchwicki, zamieszkały obecnie w Gdańsku. P. Marchwicki, obejmuje skład z dniem 20 kwietnia i ma zamiar rozszerzyć go, uzupełniając zarówno dział tytoniowy jak artykułów piśmiennych; prócz tego prowadzić będzie agenturę poczytniejszych pism Księstwa i Pomorza. Między innemi obejmuje p. Marchwicki (Polak i krakowianin) egencję „Krytyki“. Nowemu przedsiębiorstwu zasyłamy serdeczne. „Szczęść Boże“! Redakcja.

Z SALI SĄDOWEJ.

Sensacyjny proces
o zbrodnię zdrady głównej w Krakowie

Dnia 4 maja br. rozpoczął się w tut. sądzie okręgowym karnym proces przeciw 5 osobnikom, oskarżonym o zdradę główną.

Rozprawie przewodniczy st. r. s. Turowicz, jako wotanci Kraus i Baczyński. Oskarża prokurator Sozański. Oskarżeni: Dr Zygmunt Wodecki komisarz kolejowy, Dr. Bolesław Drobner chemik, Michał Hoffman urz. Kasy chorych, Samuel Blum recte Mandelbaum i Bolesław Bednarczyk. Akt oskarżenia, wszystkim obwinionym zarzuca, że w wystąpieniach publicznych podburzali ludność, nawoływali do oporu przeciw władzom pastwowym, oraz do walki z rządem.

W pierwszym dniu rozprawy, odczytano akt oskarżenia, który dokładnie przedstawił działalność tych ludzi. Czyny ich stanowią zbrodnię zdrady głównej z §. 58 lit. b. następnie przesłuchano Dra Wodeckiego, który stara się zbić zarzuty skierowane przeciw niemu. W drugim dniu rozprawy przesłuchano Dra Bolesława Drobnera, który w kilkugodzinnej mowie również starał się uniewinnić.

Rozprawa potrwa prawdopodobnie przeszło 8 dni.

Z KRAJU.

Bochnia.

Dnia 18 kwietnia, zdarzył się tutaj wypadek, który nie tylko był sensacją dla miasta prowincjonalnego, lecz pobudził mieszkańców do **dalako idących przypuszczeń, a nawet zarzutów tak pod adresem władz** jak też osób, bliźnich krewnych śp. wachmistrza Lachsa.

W dniu 18 kwietnia około godziny 12.30 w nocy znalazł obywatel tamtejszy, nazwiskiem Kupiec, wiszącego przy stacji kolejowej w parku śp. wachmistrza 2 p. szwoleżerów 2 dyw. Czesława Zbigniewa Lachsa. Śp. Lachs dawał jeszcze słabe oznaki życia, charcząc i jęcząc, a po odjęciu go z płotu w kilka chwil skonał. Zarządzone śledztwo udowodniło (?!) samobójstwo (?!)

Niestety przeczy temu opinja publiczna, jak też szereg poprzedzających wypadek tragiczny faktów, które rzucają ciekawe światło na postępowanie śledcze.

Śp. Lachs był poprzednio żydem i w lutym br. wychrzcił się. Powodem bezpośrednio zmiany wyznania była miłość, gdyż śp. L. zaręczony był z p. N. z Bochni. Na kilka dni przed wypadkiem wezwała go telegraficznie do siebie rzekomo chora matka, zamieszkała w N. Targu. Po przybyciu tam według opowiadań zmarłego do narzeczonej **ogolono mu głowę i ścierano miejsca,** jakie przypuszczalnie były znamiona chrztu św.

Zaznaczyć należy, iż ojciec i brat śp. Lachsa, wychrzcili się także i podobnie zginęli w tajemniczy sposób.

W fatalnym dniu śp. Lachs wyszedł od narzeczonej o godzinie **12-tej w pół godziny potem** znaleziono go w **agonii.** Wychodząc od narzeczonej **miał śp. zmarły rewolwer, którego przy zwłokach nie znaleziono.** Podejrzenie rabunku odpada, gdyż poza rewolwerem znaleziono pieniądze i papiery.

Rzecz naturalna, że opinja publiczna, jak już zaznaczyliśmy odnosi się do **„badań“ „śledztwa“ i „sekcji“** bardzo krytycznie i nawet sceptycznie.

Śp. wachm. Lachs, służył od 1914 r. w Legjonach w 2 p. ułanów rokitnieńskich, do ostatniej chwili walczył na froncie odznaczony krzyżem walecznych. Tak przełożeni śp. zmarłego, jak też koledzy i znajomi uważali go za człowieka prawego, którego życie młodzieńcze skróciła zbrodnicza ręka. Pogrzeb, był rzadko widzianą w Bochni manifestacją przeszło 10 tysięcy ludzi. Tyle jeśli mowa o szczegółach tragicznej śmierci.

Władze zarządziły śledztwo i sekcję zwłok, która jednak **„nie wykryła znamion otrucia!!** aresztowano także matkę zmarłego, lecz wypuszczono wkrótce na wolność.

Opinja publiczna domaga się ponownego śledztwa i wykrycia sprawców zbrodni, która pobudza słusznie umysły mieszkańców do daleko idących przypuszczeń, między innemi do chęci zatuszowania całej sprawy, jak się wyraził jeden z przedstawicieli „władzy“, aby nie dopuścić do „pogromu“.

Jeśli władze patrzeć będą bezradnie na samorządy rytualne, nie należy się dziwić, iż może dojść przez opieszałość czy niechęć odpowiednich czynników do samorządu rad... winnymi.

Ignis.

Cieszyn.

Prowokator — ajent policyjny.

Przy t. zw. Komisji rządzącej w Cieszynie, pełni funkcję ajenta policyjnego, osławiony na cały Śląsk Cieszyński, Ostachiewicz, prowokator, w rodzaju rosyjskiego stupajki z ochrany, rodem o ile udało się stwierdzić, z pobliża Rawy ruskiej. Ostachiewicz jak „trzeba“ jest Polakiem, co naturalnie nie przeszkadza mu, w swojem towarzystwie wymyślać na Polskę.

Ostatni występ tego Ostachiewicza przechodzi już wszelkie wyobrażenie bezwstydnego postępowania tego samozwańczego inspektora Pol. państw. Oto w Bielsku, w „Hotelu Grand“ przy ul. Kolejowej, wymusił na płatniczym tegoż hotelu 20.000 mkp, pod groźą natychmiastowego aresztowania, tytułem jakiejś kaucji, celem uniemożliwienia ucieczki tegoż płatniczego. Coś podobnego mogło powstać tylko w głowie tego „półgłówka“. jakim jest inspektor P. P.

Jakiem prawem może ściągać ajent policyjny kaucję od prywatnych osób, znajdujących się na wolnej stopie, dyktując jeszcze, z zegarkiem w ręku, do ilu minut ma być kaucja złożona?

Mimo tego, iż chodzą pogłoski, że ajent ten jest ze swej pozycji „nieusuwalny“, sądzimy, że p. komisarz Żórawski, wyciągnie odpowiednie konsekwencje i uwolni ludność Śląska Cieszyńskiego od tych prowokacji.

Dziedzice.

Burmistrz m. Dziedzice. — Wielki urzędnik. — Porządki w mieście.— Familja p. burmistrza. — Burmistrz szynkarzem. — Dziwny „klucz“ do udzielania koncesyj.—Czego p. burmistrz pilnuje? — A co się tymczasem dzieje w mieście. — Czy to nie wstyd?

Gospodarka gminna na pograniczu przedstawia się w okropnym stanie. Weźmy np. pod uwagę miasto Dziedzice, główny punkt pograniczny i ważny węzeł kolejowy. Stosunki gminne w tem mieście, urągają wszelkiej krytyce. Burmistrz Stryczek, nie odpowiada zupełnie stanowisku, jakie zajmuje. Umie on się zaledwie podpisać, jednak z tytułu, że ma wielką karczmę i rozdział spirytusu na okolicę, zajmuje poważne miejsce w gminie. Zamiast więc starać się o gminę, to więcej uwagi poświęca on karczmie. Mimo tego, że jest on bardzo bogaty, gmina płaci mu 50.000 mkp. miesięcznej pensji, którą to pensję uchwaliła mu rada, w której znowu zasiadają lu-

dzie z „familii“ p. burmistrza. Nie zastanawiali się nad tem, czy gmina może płacić, czy też nie, taką pensję. W ub. roku płacili mieszkańcy przeszło 50 proc. na wydatki gminne, jednak nie zdołali z tego pokryć utrzymania sekretarza gminnego, który pobierał pensji 12.000 mkp. miesięcznie. Radni, krewni burmistrza, oddalili więc tego człowieka, który funkcje swe spełniał przez 12 lat, motywując, że gmina niema pieniędzy, jednak 50.000 mkp. na miesiąc dla p. Stryczka, to jest w kasie gminnej. A co p. burmistrz za te pieniądze robi? Praca jego, chyba w... szynku, który mu przynosi kolosalne dochody, w gminie zaś niema ani ładu ani porządku. A Dziedzice, trakt kolejowy na Górny Śląsk, przez który dziennie przejeżdżają masy cudzoziemców. Należałoby, aby czynniki, którym sprawa ta należy, przeprowadziły nowe wybory do rady gminnej oraz na stanowisko burmistrza, by nowi radni gminy zaprowadzili ład i skład w gospodarce miejskiej, abyśmy przed obcymi, nie potrzebowali się wstydzić.

Tego rodzaju stosunki panują również w gminie Czechowice, koło Dziedzic. Gmina ta, to liczne rafinerje, fabryki i kopalnie, w której mieszka przeszło 10.000 mieszkańców. Wójt tej gminy p. Mola, urzędnik państwowy, zajęty przez cały dzień, niema czasu poświęcić się pracy dla gminy, ale za to brat jego sekretarz gminy, gospodarzy jak uważa za stosowne. Koncesje na szynki wydaje prawie codziennie, tak, że w gminie jest masa knajp, które chyba do umoralnienia tamt. obywateli nie bardzo się przyczyniają. A jeszcze, komu i jak te koncesje się wydaje. Szewc Rembecki otrzymał pozwolenie na prowadzenie szynku, czy mało zarabia on w swoim zawodzie?

P. Józef Stryczek (krewny burmistrza z Dziedzic) stolarz, także otrzymał pozwolenie na szynk. P. Czesław Gajda, krawiec, również dostał koncesję na szynk.

A jakiem prawem? Chyba „iure caduco“. A to możliwe za protekcją, lub też za pomocą innego... argumentu.

Burmistrz Dziedzic pilnuje szynku, a naturalnie niema czasu zająć się rzeźnikami, którzy za mięso biorą 700 mkp. za klg., a masarze przeszło 2.000 mkp. za słoninę. Nic dziwnego, że porządku w gminie niema, bo burmistrz na pierwszem miejscu stawia szynk, a potem gminę. Rzeźnicy niektórzy, w 1919 roku przyszli do Dziedzic bez centa, a dziś mają wielkie kamienice, zdobyte na lichwie, której nikt nie zapobiega.

Mamy nadzieję, że stosunki w tym okręgu ulegną na lepsze, a kompetentne czynniki zaradzą tej skandalicznej gospodarce.

Nowy Sącz.

Starostwo w Nowym Sączu, oraz wydział powiatowy poczyniło kroki, aby rzwiązać radę miejską i usunąć obecnego burmistrza p. Oleksego. — Województwo krakowskie niestety z niewiadomych bliżej powodów nie zatwierdziło tegoż postanowienia, oraz nie zgodziło się na objęcie rządów przez kom. rządowego, na którego desygnowano nadradcę magistratu, p. Brudzana. — Trudno jest przypuszczać, aby p. Brudziana, dotychczasowy potentant magistratu, główny akcjonarjusz Tow. budowlanego „Poprad“ czerpiącego, jak wiadomo, materjał z lasów miejskich, miał poprawić dotychczasową gospodarkę miejską.

Stąd też częściowo zrozumiałe stanowisko P. P. S., biorącej w obronę dotychczasową radę miejską, ale prawdopodobnie tylko ze względu na osobę niedoszłego komisarza rządowego. Trudno się pogodzić z tem, żeby P. P. S. nie widziała brudów całej gspodarki gminnej, raczej należy uważać, że P. P. S. spodziewa się pewnych koncesyj od dotychczasowej Rady i burmistrza p. Oleksego, który nawet dał **już tego dowód**, gdyż dozwolił na odbycie wiecu robotniczego w magistracie, który był tylko dostępnym dla radnych i burmistrza.

Czy P. P. S. dobrze zrobiła forsując dawną radę, jest jeszcze wielką kwestją, gdyż, tych kilku ludzi z ramienia robotników, którzy wejdą do zdekompletowanej Rady miejskiej, nie poprawi ani 20-miljonowego deficytu, oraz stosunków w elektrowni i wodociągu miejskim, bo kierownikami pozostaną nadal tesame osoby, co były. Tak więc miasto ma dalej tych samych „ojców“, a dawny bezład, nieporządek i brak głowy, będą dalej panować w mieście, bez nadziei poprawy.

Tarnów.

P. K. O. — Jak długo idzie list z Tarnowa do Krakowa. — Apel do wiceministra zdrowia.

Dla wygody publiczności, oraz dla rozwoju handlu i przemysłu, dla oszczędności istnieje P. K. O., która mogłaby wszelkie oddać przysługi Rzeczypospolitej, gdyby posiadała przymioty takie, jakie mają zagraniczne instytucje takiego samego pokroju. Tymczasem nasza P. K. O. grzeszy niesłychaną wprost niesprawnością. Mamy dowody, że na przekazanie należytości przez P. K. O. z Warszawy do Tarnowa upłynął cały miesiąc.

Publiczność narzeka, że nierzadko, niesporadycznie zachodzą wypadki, że przesyłki czekowe przez P. K. O. są załatwiane w Warszawie w ciągu 2 do 4 tygodni. I co p. minister na to? Dyrektor P. K. O. znany był w Tarnowie, że wykazy i podania leżały u niego na biurku i miesiąc, bo polityka absorbowała p. dyrektora więcej niż zajęcia biurowe.

A że o poczcie mowa, to jeszcze jedno: zapytujemy ministerstwo poczty, jak długo ma iść list z Tarnowa do Krakowa? Listy wrzucone do skrzynki w śródmieściu doręczane są w Krakowie po 3, a nieraz 4 dniach, nie licząc świąt i niedziel!

Miasto nasze jest kolebką ministrów, bo oprócz prezydenta ministrów, mieliśmy już 2 ministrów, a obecnie mamy wiceministra zdrowia p. dra Bujalskiego, któremu kładziemy na serce między innemi zasypanie cuchnącej Młynówki, płynącej przez całe miasto.

* * *

Wiklina a paskopiasty.—Kultura leśna. Oszczędność rządowa w teorji a w praktyce. — Poszanowanie urzędu.

Tarnowscy karczmarze czerpią główne dochody z pijaństwa paskopiastów w dnie targowe, bo też mają za co popijać. Ludność zaś miejsc. cierpiąca najwięcej na drożyźnie, ma nowy, budujący przykład niebywałej rozrzutności rządowej: wiklinę nad Dunajcem wziął p. Stawarz za jakąś niską cenę. Rzeczoznawcy oceniają na 1000 wagonów wikliny! Kiedy to się skończy? Opinja żąda wytłómaczenia rządowego, czemu nie ogłoszono licytacji?—

Sprawa gospodarki w Kniejach została w Sejmie wyświetlona przez posła Stapińskiego, ale może któryś z posłów zapyta p. ministra, czy mu wiadomem jest, że ani w jednym wyrąbie nie zaprowadzają handlarze nowej kultury! Co będzie za parę lat?

W tarnowskiem starostwie jest w oddziale technicznym aż 3 inżynierów, a budowy dróg, mostów oddaje się w przedsiębiorstwo, bo jakże inaczej być może. To jest ograniczanie urzędników, to się nazywa oszczędność! Naturalnie, bo mogłoby być 10 inżynierów!

Małorolni żalą się, że bogaci chłopi żądają za dzień robocizny końmi 10.000, albo 14 dni pracy na ich polu. Tak wygląda altruizm chłopski!

I jeszcze jeden obrazek. W knajpce leży na kanapie podpity paskopiasta. Przychodzi do niego jakiś płatny naganiacz i rzecze: „pan komisarz N. chce z wami coś mówić“ — „powiedzcie mu, że tu jestem“ — oto haracz zapłacony przez personal urzędniczy za śniadania, obiady, które zjada w Wierzchosławicach p. wojewoda. Ale tym razem dość.

Oświęcim.

W roku 1914 posłała księżna Wilhelmina Radziwiłłowa, właścicielka dóbr Grojec, do włościan Józefa Jaszczyka, Józefa Chowańca i Wincentego Wojtali posłańca z propozycją sprzedaży 52 morgów lasu, po cenie 700—800 koron za morgę.

Był to las 25-letni, odcięty zupełnie od reszty kompleksów. Włościanie zgodzili się i kupno, a względnie sprzedaż przyszła do skutku. Pieniądze złożyła gmina i włościanie.

Księżna oddała ów las nowonabywcom w posiadanie, a z podpisaniem przedłożonego jej kontraktu, który sporządził dr Gąsiorowski, zwlekała do tego czasu pod różnemi pozorami, aż przyszła po rozum do głowy i oświadczyła, że las jest jej, a pieniądze pobrane od włościan uznaje tylko jako „pożyczkę“, którą, po przemianie koron na marki polskie, zwróci. Z tego zatargu wyłonił się proces, który chłopi w Wadowicach przegrali. Sprawa znajduje się obecnie w sądzie apelacyjnym w Krakowie.

Z tego też tylko względu wstrzymujemy się na razie od opublikowania przeróżnych wpływów i nazwisk osób, które nie mało, i na swój sposób, przyczyniły się do tego, że chłopi sprawę w pierwszej instancji przegrali. Po orzeczeniu sądu apelacyjnego wyłonią się na szpaltach pisma przeróżne figury, kórym n. p. kadzidło w kościele, „śmierdzi“ i z tego powodu nie uczęszczają do kościoła — figury, które zamiast urzędować strzelają do kaczek książęcych jako najmici, o koniach, o które się już dawno wrony procesują, a księdzu, który zapewnia wygranie procesu, jeżeli chłopi las ten zapiszą dla plebanji itp.

Będzie to małe, ale „dobrane“ towarzystwo. Ciekawem jest, że wyrok apelacyjny zapadnie w Krakowie dnia 23 maja b. r.

Tarnopol.

Chytro a „mudro“

Na dowód, jak daleko sięgają wpływy żydowskie, donoszę Wam o następującym, autentycznym fakcie. W czerwcu 1919 zarekwirowały władze wojskowe w Tarnopolu między innemi także budynek ruskiego Bractwa mieszczańskiego, a wszelkie starania o usunięcie tej rekwizycji nie odniosiły skutku. Chytrzy Rusini, użyli jednak podstępu, który im się znakomicie udał, chociaż drogo kosztował. Oto wynajęli oni pozornie ten budynek pewnemu żydkowi tutejszemu, a ten tak sprytnie wziął się do dzieła, że już po kilku dniach uzyskał od nieubłaganych dotychczas władz wojskowych zniesienie rekwizycji i oddał budynek ucieszonym Rusinom, a za swój spryt, kazał sobie naturalnie dobrze zapłacić. Fakt ten nasuwa bardzo smutne refleksje i spodziewamy się, że władze dotyczące wyjaśnią należycie w jaki sposób wpływy pierwszego lepszego żydka mogą sięgać, aż tak daleko.

Kańczuga.

(Awantury w pociągach kolejowych).

Dnia 22 kwietnia b. r. między służbą pociągu Nro 5253, zdążającego z Przeworska do Dynowa, konduktorem W. Ż., a hamulczym rozegrał się bardzo nie miły dla podróżnych jadących tym pociągiem incydent.

Oto kierownik pociągu Z. zauważywszy w ścianie wagonu dziurę, a czując do hamulczego urazę posądził go o zrobienie tej dziury i nazwał go złodziejem. Obrażony nazwał w zamian Z. również złodziejem i wytykając mu różne przestępstwa wywował awanturę, trwającą około 3 kwadranse.

Ponieważ tego rodzaju mniejsze i większe awanturki i to nietylko z personałem kolejowym, ale i jadącymi w pociągu podróżnymi, są na porządku dziennym — przeto pożądanem by było, by dyrekcja kolei zechciała temu zapobiec.

Z TYGODNIA.

Reklama na wozach tramwajowych. Dyrekcja krakowskich tramwajów wprowadziła innowację w postaci reklam kupieckich umieszczonych na zewnętrznych ścianach swych wagonów. Sposób ten praktykowany zagranicą od lat, przyczyni się bezprzecznie do powiększenia źródła dochodów przedsiębiorstwa.

Z naszej strony, jakkolwiek pochwalamy zapobiegliwość Dyrekcji, poczuwamy się do obowiązku zwrócenia uwagi, aby dopuszczano tylko takie godła reklamowe, które stoją na pewnym poziomie wyglądu estetycznego, nie zaś bohomazy i straszydła, na widok których wprost słabo się robi, jak to wiemy z doświadczenia. (szyld pewnych krakowskich firm, zwłaszcza w okolicy ul.. Grodzkiej.)

Nie mamy wprawdzie na myśli potrzeby stwarzania może jakiejś znów nowej magistrackiej „komisji artystycznej“, lecz sądzimy, że ocena wyglądu danej tablicy reklamowej przez samą dyrekcję w zupełności wystarczy.

Do podobnego ostrzeżenia zmusza nas wygląd „dzieł sztuki reklamowej“ zamieszczonych na wozach linji Nr. 5.

Przy tej sposobności prosimy o ustalenie połączeń wozów linji 5 i 1. na rogu ul. Lubicz i Potockiego, aby nim jeden stanie drugi z przed nosa nie ucieka...

Cofnięcie zegarów na 1-go Maja. Kilka krakowskich dzienników „przypomniało“ swym czytelnikom o potrzebie cofnięcia wskazówek zegarów w nocy na 1-go maja o jedną godzinę wstecz...

Jak się okazało była to poprostu karygodna mistyfikacja spowodowana bezkrytycznem podawaniem za pewnik wszystkiego czego się nie zna i o czem się niema słabego nawet pojęcia!

Wiadomość ta wywołała naturalnie szereg nieporozumień i szkód wynikłych przez spóźnienie się łatwowiernych czytelników na termina, do biur i do pociągów.

Kawiarnia na plantach (koło Teatru) będącą dawniej własnością p. Sauera, sprzedaje ciastka po 75 Mkp. za sztukę. Pominąwszy już gatunek sprzedawanych ciast, który zostawia wiele do życzenia, cena 75 Mkp. za ciastko jest chyba za...słoną?

Czyżby właściciele owej kawiarni zazdrościli losu słynnemu „Albertowi“ właścicielowi „Kawiarni ziemiańskiej“ w Warszawie?

Ze sfer aktorskich dochodzą nas zażalenia, że dyrekcje pewnych Teatrów utrudniają artystom wstęp na przedstawienia i to często nawet artystom własnych teatrów, nie mówiąc już o innych.

Apelujemy do pp. dyrektorów o zaniechanie tych praktyk, których cel wprost niezrozumiały.

Z naszej strony zaznaczyć musimy, iż podobn. doświadczenia robią nawet i... recenzenci teatralni zwłaszcza gdy chodzi... o premjery. Przypuszczamy, że powyższa notatka wystarczy do usunięcia niewłaściwości.

Żale emerytów sądowych.

Emeryci państwa byłego Monarchji, austro-węgierskiej są obecnie traktowani po macoszemu przez Sąd Apelacyjny w Krakowie.

Dotychczas bowiem na mocy ustawy z dnia 28/VII, 1921 Nr. 70 i Rozporządzenia wykonawczego z dnia 15/I, 1922 mieli emeryci prawo do uposażenia sędziowskiego stosownie do obecnych norm płacy zasadniczej, dodatku za wysługę lat i studja wyższe, wreszcie pełne prawo do 75 proc. dodatku drożyźnianego stosownie do klasy miejscowości, w której są oni zamieszkali. Oprócz tego korzystali z legitymacji urzędniczej na zniżkę 50 proc. jazdy koleją. To wszystko a w szczególności zniżka kolejowa przysługa emerytom całej byłej Monarchji — bez względu, jakiem zatrudnieniem się ubocznie emeryci zajmują nie mogąc wyżyć ze szczupłej emerytury, i z tej ulgi korzystają do tej chwili.

Sąd Apelacyjny wbrew Rozporządzeniu wszystkich ministrów — przy wypłacie pensyj sędziom emerytowanym austrjackim — obcina im dodatek za wysługę lat i za studja wyższe, nadto przyznaje im tylko 30 proc. z dodatku drożyźnianego. Wreszcie zazdroszcząc tymże emerytom ich dotychczasowej legitymacji kolejowej postanowiło — wbrew jasnemu Rozporządzeniu rady ministrów z 15 stycznia, 1922. — odmówić tejże zniżki kolejowej takim emerytom, którzy ubocznie piastują jakąś posadę samorządową, jakiś wolny zawód, jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe i t. d. Kto zna ustawę emerytalną i dalsze jej przepisy, zrozumie, jak marne pobory pensyjne mają wspomniani emeryci w stosunku do teraźniejszych uposażeń sędziów w Polsce, którzy i tak są wiecznie niezadowoleni? Nie można sobie niczem wytłomaczyć postępowania Sądu Apelacyjnego, który krzywdzi niektóre kategorje emerytów. Mamy nadzieję, że p. prezes Walter sprawę zbada i pomyślnie dla emerytów załatwi.

Emeryt.

Gdzie hygiena?

Na boisku sportowem „Cracovii." — Smród i tumany kurzu. — Odpowiednie milieu sportowe.

W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych odbywały się w parku gier „Cracovii" zawody footballu „Cracovia"—„Törökves". — Był dzień prawdziwie wiosenny, może nieco za upalny. Nieprzebrane tłumy wyległy, aby podziwiać naszych i węgierskich piłkarzy. Kto siedział na trybunach temu było dobrze. Gorzej jednakże z tym, a było takich mnogie setki, którzy przypatrywali się matchowi z I. wzgl. II. miejsc. Z powodu budowania obecnego specjalnie urządzonego cyklodromu dla przyszłych popisów wzgl. wyścigów, mającego formę dużej elipsy, utworzone być musiało na obu zakrętach tej elipsy sztucznie usypane wzniesienia. Na tych to właśnie ulokowano widzów przeważnie 2-go miejscowych.

Gdyby one nasypy stworzone zostały z ziemi wzgl. kamienia, wszystko byłoby w największym porządku. Niestety nasypy te — to jedna kupa umyślnie zwiezionych śmieci, których główną treść stanowią: popiół, odpadki różnego gatunku papierów, kości, ochłapy kuchenne, stłuczone szkło itp. Masa ta pod działaniem słońca wytwarza powietrze nie do zniesienia! Przysypano wzniesienia wprawdzie delikatną warstwą żużli, lecz nie przeszkadza to bynajmniej rozpościeraniu się wstrętnych wyziewów i unoszeniu całych tumanów popiołu, niszczącego odzież i płuca ludzkie!

Wierzymy, że zarząd parku przy przyszłych matchach zarządzi dezynfekcję fatalnych nasypów, lub bodaj najprymitywniejsze skrapianie tychże.

Argus.

AFORYZMY.

Dziesięć miast walczyło o jednego Homera, ale dziesięciu Homerów nie opieje jednej Warszawy.

* * *

Lepiej mieć we łbie ogarek, niż w ręku pochodnię.

Odpowiedzi Redakcji.

P. P. Pracownikom kolejowym z Małopolski: Ze względów czysto ekonomicznej natury nie możemy tygodnika poświęcać przeważnie dla spraw kolejowych, lub publikować krzywdy, która jest tak wielką, żebyśmy, chcąc wywlekać rażącą — a częstokroć wprost karygodną samowolę w przesuwaniu do wyższych stopni płac, w okręgach dyrekcji: warszawskiej, radomskiej i wileńskiej, musielibyśmy pisać całe tomy.

Na to jest inny sposób, a mianowicie: masowe zgromadzenie urzędników, pod urzędników i służby przedyskutowanie sprawy i zaprotestowanie przeciw temu krzywdzącemu systemowi z kategorycznem żądaniem przeprowadzenia skrupulatnej komisyjnej weryfikacji.

Panu W. K.: Współpracę przyjmujemy prosimy o próby.

M. L.: Dziękujemy i prosimy o pamięć.

P. Wład. Płomiński Maków.: Prosimy o inne aktualne wiadomości. Nadesłany rękopis do zwrotu.

Panu G. Bochnia.: List nieczytelny. Prosimy o wyjaśnienie jego treści.

Panu J. K. Bielsko.: Dziękujemy za uznanie propozycję przyjmujemy.

As.: Rękopis bardzo nieczytelny z tego powodu miejscami niezrozumiały. Prosimy pisać więcej zwięźle ze względu na brak miejsca.

Pan S. S. Tarnów.: Nie wiemy o co chodzi. Prosimy o bliższe wyjaśnienie.

Panu St. W. Ortel Warszawa.: Propozycję przyjmujemy prosimy o próbę.

Pani F. B. Kraków.: „Zakładów" znanych z niechlujstwa nie reklamujemy nawet w inseratach płatnych.

Dr. E. M. Lwów.: Przepraszamy za zwłokę.

M. B. Kraków.: Ma pan rację!

W. D. Lwów.: Prosimy o rachunek.

Do wszystkich zamiejscowych agencji sprzedaży gazet.

Administracja „Krytyki" uprasza, aby należytości za prenumeratorów u nich zgłoszonych, po potrąceniu 20 proc. były co miesiąc regulowane czekami P. K. O. 150.421.

Należytości za sprzedane pojedyncze egzemplarze „Krytyki", po potrąceniu 20 proc., prosimy regulować każdego miesiąca również czekami P. K. O. 150.421. Pozostałe egzemplarze należy przesłać pod adresem wydawnictwa na nasz koszt, lub jako zwroty nieprzyjęte.

Adres Wydawnictwa „Krytyki": Kraków, Librowszczyzna 7.

ADW. DR. BRONISŁAW FELLER.

Reforma ustawy prasowej.

Ochrona dóbr niematerjalnych jest podstawą kulturalnego życia każdego państwa cywilizowanego. Ustawa zaś prasowa obowiązująca dotychczas u nas, jest przestarzałą.

Ograniczę się na razie do ustawy prasowej, obowiązującej w Małopolsce. Ma ta ustawa przeszło pół wieku żywota (pochodzi z 17 grudnia 1862 roku Nr 6 Dz. u. p. za rok 1863). Jednolitej ustawy prasowej w całej Polsce dotychczas nie ma. Jest to kwestja paląca. Żadne izby dziennikarskie nic nie pomogą, dopóki, jednolitej ustawy prasowej w całej Polsce obowiązującej nie będzie. — Oczywista, że projekta ustawy prasowej opracowywać powinni prawnicy wspólnie z dziennikarzami. — Można być znakomitym prawnikiem cywilistą, a nie mieć pojęcia o dziennikarstwie, o potrzebach, ochronie dziennikarskiej. Redagowanie zaś ustawy przy zielonym stoliku mści się sromotnie później przy wprowadzaniu w życie, gdzie potem sędzia nie wie, jak ma postąpić w konkretnym wypadku, jaki przepis ustawy zastosować, a to z tej prostej przyczyny, że przepisu ustawy rozstrzygającego taki lub podobny wypadek, gdzieby można w drodze analogji sprawę rozpatrzeć, całkiem poprostu, nie ma. Jest cały szereg ogłoszonych w Dz. Ustaw, ustaw i rozporządzeń wprost ze sobą sprzecznych, z któremi sędzia niejednokrotnie nie wie co począć. Możeby tak redakcja Dz. Ustaw oczyściła komplety ustaw, począwszy od roku 1918 z podobnych chwastów. Sposobowi redagowania Dz. Ustaw możnaby wiele zarzucić. Nie wiadomo, kto właściwie redaguje Dz. Ustaw, dziennikarze, czy pomocnicy. Z olbrzymich tomów Dz. Ustaw (zadałem sobie ten trud je przestudjować) wynika, że ani jedni, ani drudzy. Są to tylko grafomańskie, niedołężne elaboraty. Oczywista, że wyjątkowe ustawy, dobrze redagowane, n. p. Ustawa o spółdzielniach i t. p. nie są redagowane przez warszawskich prawników, tylko małopolskich i prof. Uniwersytetu Jagiell.

Niektóre zaś ustawy, n. p. tak zwany Dekret o patentach z roku 1919, lub Dekret o ochronie znaków towarowych z roku 1919 (Dz. Praw Nr 13 z 7 lutego 1919), należałoby przetłumaczyć na kilka języków obcych, a zagranicznym pracownikom włosy by się zjeżyły ze zgrozy.

Otóż ku pouczeniu, jak nie należy redagować ustaw, należałoby na seminarjach uniwersyteckich młodych prawników pouczać, co za horendalne błędy prawnik z domowem wykształceniem popełniać może. Wracając zaś do naszej wiekowej, przepraszam przeszło półwiekowej, ustawy prasowej z roku 1862, muszę podkreślić jej przestarzałą treść odnośnie do stosunków współczesnych.

Nie odpowiada ona ani życiu obecnemu, ani stosunkom prasowym w wolnej Polsce, ani nie wyjaśnia nawet w sposób wyczerpujący, co należy rozumieć przez „pismo brukowe". Bo przecież par. 4 ust. prasowej i art. II 2 ust. wprow. do ust. karnej na obecne stosunki kwestji tej nie wyjaśniają.

Przestarzałe jest również pojęcie pisma perjodycznego z par. 7 ust. prasowej.

Przedpotowemi są przepisy porządkowe w sprawach prasowych.

Ustawa prasowa nie podaje również różnicy pomiędzy odpowiedzialnym a nieodpowiedzialnym redaktorem.

Nie jest dostatecznie uporządkowaną kwestja „dodatków nadzwyczajnych".

Sprawa konfiskat musi uledz gruntownej reformie, gdyż co było dobrem w państwie zaborczem, policyjnem, to w wolnej Polsce istnieć nie może. Powody konfiskaty powinny być wyczerpująco określone.

Kwestja sprostowań musi uledz gruntownej rewizji. Wedle orzeczenia minist. z 16 października 1894 L. 12365 M. 1806 wolno redaktorowi nie zamieścić sprostowania, jeśli bodaj część tegoż nie odpowiada ustawie, skracać zaś lub usuwać z niego jakichś ustępów nie wolno! Oczywista, że sprawa ta musi również uledz zmianie.

Kwestja debitu pocztowego zagranicznych pism powinna być wyczerpująco uregulowana.

Postanowienia karne w sprawie czynów karygodnych, popełnionych osnową pisma drukowego są przestarzałe.

Stosunek nakładcy do redakcji, odpowiedzialność drukarza, odpowiedzialność t. zw. odp. redaktora i osób winnych zaniedbania obowiązkowej baczności muszą również uledz gruntownym zmianom.

Postępowanie karne w sprawach prasowych pozostawia wiele do życzenia.

Komisja kodyfikacyjna, która zajmuje się prawem autorskiem, powinna w pierwszym rzędzie ogłosić projekt przyszłej ustawy prasowej polskiej. Projekt taki ogłoszony drukiem w osobnej odbitce po gruntownem publicznem przestudjowaniu może wtedy dopiero stać się podstawą dla projektu rządowego, wniesionego na Sejm ustawodawczy.

W przeciwnym razie będziemy mieli coś w guście „dekretu o patentach".

Sprawy reformy ustawy prasowej, to kwestja paląca, a najsmutniejszem jest to, że sami dziennikarze sprawy tak dla nich żywotnej nie pilnują, a narażają się cierpliwie na niepowetowane szkody moralne i materjalne.

Przewodnik handlowy po Krakowie.

Adwokaci
Dr Kwieciński Tadeusz, Rynek główny 23.
Dr Feller Bronisław, Bosacka 28.
Dr Sabuda Edward, Forjańska 31, tel. 22-35.

Apteki
Wiśniewski, Florjańska 15.

Automobile i przybory
Wulkanizator gum i wynajem samochodów, Zwierzyniecka 23.

Banki
Małopolski S. A., Rynek główny 25, telefon 9425-9427.

Biura spedycyjne
„Spedopol", Florjańska 25, tel. 20-17. Oddział we Lwowie, ul. Mochnackiego 6.

Cukiernie
Lwowska (dawniej Michalik), ulica Florjańska 45.

Dentyści
Wiśniewski, Marka 20.

Fabryki masarskie
Satalecki St., firma „Bialik", ulica Florjańska 51.

Fotografia
Aparaty i przybory fotograficzne hurt. i detalicznie „Photo", Wł. Skąpski, Rynek główny 9.

Fabryki Wódek
Marczyński R., Prądnik Czerwony, telefon 77-580.

Handle delikatesów
i pokoje do śniadań
Major F. Rynek gł. (u wylotu ulicy Grodzkiej.)

Kawiarnie
„Teatralna", Szpitalna 38.
„City", Getrudy 28 (wejście z plant).

Kuśnierze
Bielecki St. Poselska 15.

Krawieckie zakłady damskie
Süssel Kamil, Szewska 23.
Gałązka Józef, Florjańska 24.
Hojtasz i Wołkowicz, Podwale l. 5, Telefon 3346.

Krawieckie zakłady męskie
Gagatek, Tomasza 11.
Hojtasz i Wołkowicz, Podwale l. 5 Telefon 3346.

Kołdry i wyprawy pościelowe
Pleszowski M., Mały Rynek 2.

Lekarze
Dr. Gaik, plac Marjacki.

Magazyny towarów modnych (damskich)
Dobelska St., Florjańska 2.
Jarosz Karol, Florjańska 35.

Meble
Pleszowski M., Mały Rynek 2.

Maszyny do pisania i rachowania
Keyha Wł., Florjańska 3.
„Royal", Florjańska 49, tel. 15—77.
Hecker I. Marka 25.

Perfumerje
Korzeniowski, Florjańska 22.

Płaszcze gumowe
Hojtasz i Wołkowicz, Podwale 5, telefon 3346.

Restauracje
Niedziałek K., Florjańska 19.
„Gastronomia", pl. Dominikański 7.
Związkowa (dawniej Frimmel), ul. Lubicz 9.

Składy bielizny
Bayer M. i Ska, Sukiennice 12-13-14.

Składy papieru
Janeczek W., Rynek główny 20.

Składy i pracownie obuwia
Jan Weigel, Marka 21.

Składy sukna
Hojtasz i Wołkowicz, Podwale 5, telefon 3346.

Szlifierze i nożownicy
Jan Myszkowski, ul. Dietlowska 46.
A. Wójtowicz, Florjańska 43.

Skład naczyń kuchen.
Antoni Steciak, ul. Zwierzyniecka 15.

Zakłady rymarsko-siodlarskie
I. Rybka, ul. św. Marka 20.

Zakłady zegarmistrz. i jubilerskie
Zahn S., Florjańska 31.
Józef Feil, Grodzka 58.

Zakłady graficzne
Drukarnia „Prawdy", Stolarska 6, telefon 10-18.





Krytyka

Dodatek literacki i teatralny.

do Nru 11. z dnia 8. V. 1922. 12

PRZEGLĄD TEATRALNY.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Gaz“, dramat w 5 aktach Jerzego Kaisera, przekład Juliana Rottersmanna.

Sztuka bardzo oryginalna, posiada cechy nowszego konstruowania przejawów wrażeń, ujawniające się w skrótach, co przedstawiało jednak niemałe trudności przy tłomaczeniu. Treść sztuki oparta na motywach szlachetnych przeobrażeń ustroju społecznego, celem uszczęśliwienia ludzkości. Syn miljardera zakłada fabrykę, która rozwija się pomyślnie; chcąc zainteresować w zyskach swoich pracowników, dopuszcza ich do wspólnej akcji. Praca fabryki rozwija się, gdy niespodziewana eksplozja niszczy fabrykę pociągając ofiary i w ludziach. Piękny plan miljardera upada, jednak pod wpływem nieszczęśliwych wypadków rodzi się nowa myśl. Oto chce oderwać robotników od piekielnej pracy maszyn i rzucić ich na łono natury, do uprawiania łąk i pól. Staje mu na przeszkodzie inżynier, twórca formuły gazu, która spowodowała eksplozję, tłum mimo strat i ofiar w ludziach popiera go gorąco w kontynuowaniu piekielnej pracy fabrycznej i w odbudowie nowych maszyn.

Miljarder zmuszony uledz, pociesza się ostatnią myślą. Oto dowiaduje się o przyjściu na świat wnuka, w niego to wpoi nowe idee, mające uzdrowić ludzkość. **Niemir.**

OPERA I OPERETKA

„Carmen“ — Pani Helena Gréen, występująca u nas gościnnie w „Carmen“ w roli tytułow. i w „Trubadurze“ w roli Azuceny, przedstawiła się nam jako doskonała śpiewaczka o pięknym głosie mezzosopranowym. W rozległej skali prześlicznie brzmi medjum, natomiast wysokie tony trochę zanadto otwarte i jasne, choć czyste i donośne. Gra sceniczna pełna temperamentu i bardzo staranna dykcja. Miło nam stwierdzić, że mimo obco brzmiącego nazwiska p. Gréen jest Polką i ozdobą lwowskiej Opery, gdzie stale śpiewa, jak się dowiadujemy pocztą pantoflową, gdyż afisz teatralny przemilczał o tem niewiadomo dlaczego.

Partnerami jej byli w „Carmen“ p. Stepniowski (Don Jose) i p. Jachno (Escamillo). Pierwszy przedewszystkiem wyglądał na scenie doskonale i sprawiał prawdziwą satysfakcję, jako bardzo inteligentny i zajmujący aktor. Ale za to strona wokalna przedstawia się słabiej i trzebaby pomyśleć o jej poprawieniu. P. Jachno posiada wszystkie warunki na pierwszorzędnego śpiewaka — ale robi, jakby umyślnie, by nim nie być. Śpiewa głosem niewyrównanym, bez taktu i rytmu — nie mówiąc już o prawidłowem kryciu wysokich tonów. Zewnętrzny wygląd psuje również niestaranną i słabo opracowaną grą sceniczną.

W „Trubadurze“ śpiewał Manrica p. Pawłowski, widocznie początkujący aktor, ale rozporządzający wspaniałym materjałem głosowym, dobrze już ujętym w karby ręką wytrawnego maestra. Czasami tylko razi jeszcze niepotrzebne „aportamenta“, ale młody śpiewak bezwątpienia pozbędzie się tego przez dalsze studja i rutynę śpiewaczą, bo głos ma łatwy i niezawodny. Pan Kniaginin (de Luna) bardzo poprawny, trudno się tylko zgodzić z jego włoszczyzną.

Dyrekcji należą się słowa prawdziwego uznania za wyborne chóry. Orkiestra pod batutą p. Walewskiego nawet z niesfornym śpiewakiem zgodziłby się potrafiła. **Tew.**

TEATR NOWOSCI

Nitouche operetka w 4 aktach, gościnne występy Elny Gistedt primadonny królewskiego teatru w Sztokholmie.

Szwedzkie Zwycięstwo, tak brzmi afisz hucznie zareklamowany. Dlaczego Szwedzkie Zwycięstwo wiadomo tylko dyrekcji T. Nowości, i to jest urzędową tajemnicą, płynącą z upornych obrad genueńskich, rozniecających zgliszcz iskierki wojny.

Wojna... więc reklamować Zwycięstwo..., a więc Elny Gistedt zwycięża na Starowiślnej l. 21.

Grano tradycyjną operetkę Nitouche H. Meilhac'a i A. Millauda muzyka Herre'go. Tytułową postać tej sztuki ma już za sobą cały szereg historycznych odtwórczyń, do których należy nasza ulubienica, najlepsza ze światowych Nitouche, polka p. Zimajer, poza nią grała jak sławna Van-Loo i wiele innych. Teraz gra ją Gistedt z całym rozmachem i umiejętnością artystyczną, dając maximum gry aktorskiej; jej piosenka w akcie 2 należy do arcydzieł interpretatorskich.

Reżyserował sztukę Józef Winiaszkiewicz, (Odmłodzony Adolar), który tak szczytnie zaprezentował się kilku rolami w operetce na ulicy Rajskiej, utalentowany ten artysta nadał sztuce polor współczesnego widowiska, zacierając umiejętnie naiwne i przebrzmiałe momenty; kreował przytem postać Floridora z siłą komiczną i z wielkim umiarem artystycznym. Brawurowo zatańczyli polkę-rekrutkę pp. Ciesielscy. **Niemir.**

PRZEMYSL

Gościnny występ artystów krakowskich dn. 29 kwietnia w teatrze na Zasaniu.

Wieczór humoru i baletu wypadł znakomicie.

Tańczyli ulubieńcy krakowskiej publiczności pp. Koszutcy: Kozaka, taniec Holenderski, Matlot, Polkę charakterystyczną. Popisywał się scenami mimiczno komicznemi p. Kaden, którego repertuar wywoływano z góry. P. Wąsowicz rozweselała miłymi piosenkami, nawiązywał to w miłą całość conferencier p. Kaczorowski, który wykonał przytem cały szereg własnych utworów.

Kasowe powodzenie popsuło amatorskie przedstawienie, które urządziło miejscowe Koło amatorów imienia Fredry, dając w imię honoru nawet operetki w rodzaju Kimla, Domek 3 dziewcząt i t. p. Dziwnym jest, że w tych czasach amatorskie przedstawienia mają miejsce, podczas gdy zawodowe teatry nie mogą się utrzymać.

Ojcowie miasta powinni się tym zaopiekować, by teatr z prawdziwego zdarzenia mógł zawitać, i mógł liczyć na poparcie publiczności. Do tego trzeba uporządkować dekorację i urządzenia sceniczne wcale ładnego budynku, by dramaty i wytworne sztuki nie były grywane w dziurawych płótnach o jednym stole i dwóch złamanych stołkach. **Niemir.**

Z SALI KONCERTOWEJ.

KONCERT WIKTORJI KAWECKIEJ.

Uwielbiana swego czasu primadonna operetki warszawskiej, a następnie pierwszorzędnych scen rosyjskich, zawitała i do nas. Wszystko, czego spodziewaliśmy się po osławionej śpiewaczce przeszło nasze oczekiwanie, bo począwszy od głosu, gatunku pierwszorzędnej jakości — umiejętności śpiewaczej — muzykalności i specyficznego, wprawdzie o zarysie czysto operetkowym, ale nieporównanego wdzięku w odśpiewaniu lekkich piosenek — wszystko to posiada Kawecka w najwyższym stopniu i czaruje z tąsamą potęgą, z jaką brała tłumy w niewolę od początku swej karjery.

Partnerem p. Kaweckiej był p. Konstanty Kruglowski, mile zapisany w pamięci Krakowian baryton operowy. Tyle razy zachwycaliśmy się doskonałym tym śpiewakiem, którego wspaniały materjał wprost oszałamia swojem bogactwem. Występ jego estradowy przekonał nas, że właściwym jego polem popisu jest tylko scena, i że mimo wysokiej umiejętności śpiewania nie ma na estradzie swobody władania głosem, co odbija się na czystości intonacji. Radzimy też temu doskonałemu artyście z całej duszy unikania czysto basowych partyi, bo to wpłynie bezwarunkowo ujemnie na wysokie tony, któremi dzisiaj tak zachwyca, które stanowią główny atut u barytona o takiej ekstensji głosu. Mieliśmy też sposobność poznać w tym koncercie p. prof. Piotrowskiego, jako kompozytora miłych drobnostek fortepianowych, które sam wykonał — natomiast w roli akompanjatora przybrał takie stanowisko, jakby go to złościło, że więcej słychać było śpiewaków niż jego. **Tew.**

XI. KONCERT SYMFONICZNY.

Poświęcony utworom muzycznym Kompozytorów rosyjskich: Czajkowskiego, Głazunowa, Spendiarewa itd. dał nam sposobność podziwiania młodego, bardzo utalentowanego dyrygenta p. Górzyńskiego. Z cudnego poematu muzycznego Spendiarewa „Trzy palmy“ wydobył Górzyński wszystkie piękności; dał nam tak plastyczną całość, że naprawdę zbytecznym okazał się odnośny komentarz w programie.

„Kaprys włoski“ Czajkowskiego i Symfonja Es-moll Głazunowa — istne perły muzyczne przeprowadził p. Górzyński z całą maestrją z orkiestrą tymrazem brzmiącą zgodnym akordem, mimo minimalnej liczby prób.

Solistą poranku był p. Skarżyński, zaszczytnie znany profesor i muzyk, który odegrał przy akompanjamencie orkiestry Dawidoffa: „Koncert wiolonczelowy“ i Czajkowskiego: Warjacje na temat „Rococco“. **Tew.**

XXIV. Wystawa „Sztuki“ w Krakowie.

Fryderyk Pautsch, 188 obrazów, przedstawiających odbicia przeżyć ostatniej wojny z całym rozmiarem okropności i malowniczością grozy.

Mocne barwy i zdecydowane kontury wymownie znamionują rys mocy wyrazu, który zmusza do wgłębiania się w wartości rysownicze.

Poczynając od wybitnie oryginalnych jeńców dalekiego wschodu, poprzez motywy zdarzeń wojowniczych, jak „Pękający granat“ dochodzi wreszcie autor do potężnego rozmachu w obrazach „Uchodźcy“ i „Internowani“. W mocnych wyrazistych barwach, tych obrazów kryje się nie przeciętna indywidualność twórcza.

Ignacy Pieńkowski zareprezentował nam, jakby w przeciwieństwie, cały szereg prac; łagodnych, spokojnych, słonecznych widoków natury... najefektowniejsze z nich to: „Dworek na Podlasiu“ i „Złocienie“.

Pozatem kilka prac mistrzów: Axentowicza, Mehoffera Józefa, Weissa Wojciecha, wreszcie z najnowszych kierunków widzimy Zbigniewa Pronaszki: „Kobiety“, „Wenus“ i bardzo silny w wyrazie „Akt“. **Niemir.**

REPERTUAR TEATROW

Miejski Teatr im. Słowackiego.

Poniedziałek pop.: „Dziele salonu“
wieczór: „Horsztyński“.
Wtorek wiecz.: „Mizantrop“ o godz. 6.30 dla młodzieży szkolnej.

Miejski Teatr „Opera i Operetka“.

Poniedziałek pop.: „Amor w śniegu“
wiecz.: „Rigoletto“ występ gościnny Wesołowskiego i Kruglowskiego.
Wtorek: „Urlop małżeński“.

„Bagatela“

Poniedziałek pop.: „Topiel“
wiecz.: „Świderek“.
Wtorek: „Świderek“.

Opera i Operetka w Nowościach.

Poniedziałek pop.: „Taniec szczęścia“
wiecz.: „Księżniczka foxtrotta“.
Wtorek: „Szpera“.

REPERTUAR KIN

Warszawa: „Ogniste języki“.
Wanda: „Szałem zagłady“.
Uciecha: „Patrol północy“.
Lubicz: „Quo vadis“.

Straszna katastrofa samolotu Gońca pod Rzeszowem

Jeden trup (samolot), dwie osoby ciężko powalane.

(Tragedja „Gońca“ w okolicy... słońca!)

Tragedyjka mała taka:
Daniluk dosiadł rumaka
I poleciał nad przestworza
Przez góry, lasy i morza.
(A chcę wierzyć w jego słowa,
Że chciał lecieć aż do Lwowa)
I byłby leciał bez końca...!
Lecz gdy się zbliżył do słońca
Latawiec, (szkapa przebrzydła)
Poopalał sobie skrzydła...
Z ogromnym trzaskiem i hukiem
Spadł płatowiec z Danilukiem
Z wysokości Everestu...
Chociaż spadł, nie stracił gestu
I spojrzawszy w koło godnie
Poszedł w krzaczki zmienić spodnie.
Kończę nekrolog nauką,
Że reklama, też jest... sztuką!

grup.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Tarnawski. Wydawca: Krakowska Spółka Wydawnicza. Drukarnia „Prawdy“ pod zarządem Stefana Zbika